

Josef a Lezma. femke jeden glos

WARSZAWA W PAŹDZIERNI

POJAWIENIE SIĘ PIERWSZEGO AEROPI
PODNIĘCAŁO WIĘCEJ CIEKAWO

JESZCZE JEDEN GŁOS
W SPRAWIE
POMNIKA DLA MICKIEWICZA.

PRZEZ

Józefa z Leszna.



WARSZAWA.
W Drukarni St. Niemiery,
Plac Warecki 4.
1888.

JESZCZE JEDEN GŁOS
W SPRAWIE
POMNIKA DLA MICKIEWICZA.

PRZEZ

Józefa z Leszna.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

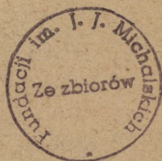
W Drukarni St. Niemiery,

Plac Warecki 4.

1888.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 20 Мая 1888 года.



8946

<http://rcin.org.pl>

Tyle już spotrzebowano papieru na przeróżne artykuły w sprawie pomnika dla Mickiewicza, że nie jeden zapytać może, po co przymnażać makulatury, i czy nie lepiej byłoby przyłożyć choć najmniejszą cegielkę do jego budowy, cegielkę faktyczną, aniżeli zabiierać głos w téj dostatecznie już omówionéj sprawie, i słowa próżno marnować? A jednak, pomimo pozoru zupełnéj słuszności téj uwagi, sędzę, że głos zabrać jest obowiązkiem trzeźwo patrzących, że nie podobna pozwolić, aby opinija publiczna była dalej bałamuconą przez znaczną część prasy, przykładając rękę do bardzo złéj sprawy, i to w znacznej części, bez przeświadczenia nawet o istocie rzeczy, bez znajomości prawdy rzeczywistéj. Większość powtarza, jak to mówią, za panią matką pacierz, a owa „matka“ coś więcej na macochę wygląda. Postaramy się tu w jak najkrótszych słowach historyją owego pomnika powtórzyć, pomijając zupełnie daty i unikając możliwie wymieniania nazwisk.

Komitet jaki się utworzył z inicjatywy młodzieży akademickiej w Krakowie, zebrawszy na rzecz pomnika poważną już sumę nader oględnie postąpił, ogłaszając przedewszystkiem konkurs próbny. Konkurs, który w żadnym razie nie miał mieć charakteru stanowczego, gdyż właściwie komitetowi szło nie o wybranie już dzieła skończonego, któreby miało być wykonaném w naturze, lecz tylko o zdobycie pewnych pozytywnych danych, dla możliwego ogłoszenia jaknajstosowniejszych *warunków* konkursu stanowczego. Konkurs ten nie wymagał wypracowania projektów w modelach, lecz w rysunku, a w warunkach swych nie oznaczał nawet, czy pomnik ma być zbudowany na otwartym placu, czy dotyczyć jakiej budowli, czy nakoniec ma stanowić rodzaj mauzoleum, lub posągu na piedestale, albo też obelisku, kolumny i t. p.; nie oznaczał nawet stylu monumentu, słowem nadawał możliwą prawie wolność projektującym.

Przeciwko temu konkursowi próbnemu po jego ogłoszeniu nikt w prasie się nie odezwał, owszem projekt zyskał zupełny poklask. Tymczasem w konkursie tym zwyciężcą zostaje nieznany dotychczas młody artysta p. Tomasz Dykas lwowianin, który otrzymuje pierwszą nagrodę za projekt oznaczony, co prawda, nie fortunną dewizą, „spłoszona kraska.“

Nagle rozchodzi się z Krakowa krzyk przeraźliwy, że jakaś „spłoszona kraska“ ma budować pomnik największemu naszemu poecie, że to

się nie godzi, że sąd konkursowy postąpił nieuczciwie, że owym młodym artystą jest protegowany wielkich panów, że pomnik nie ma sensu, że Mickiewicz siedzi na piedestale, a według owych uczonych krytyków i estetyków koniecznie stać powinien, w drugiej seryi zarzutów przybył z Krakowa do Warszawy i zarzut, że p. Dykas skopiował pomnik roboty swego nauczyciela wiedeńskiego Zumbuscha, wypracowany na cześć Bethowena w Wiedniu, i rozpoczęły się wołania o unieważnienie wyroku, a w każdym razie o ogłoszenie nowego konkursu.

Komitet rozsądnie i uczciwie postąpił, nagrodę wypłacił, wyrok *jury* więc za ważny uznał, a zarazem oświadczył, iż konkurs nowy ogłosi, ponieważ pierwszy był tylko konkursem próbnym, jak to było wyraźnie zastrzeżone w ogłoszeniach. Zła wiara wówczas wystąpiła z tryumfem, owi krytycy zaczęli dowodzić, że im jedynie kraj zawdzięcza, iż „kraska“ nie będzie rzeźbić Mickiewiczowi pomnika, że komitet wykręca się tylko, tłumacząc, jakoby pierwszy konkurs miał być tymczasowym. „Klika chciała wystawić rzecz mierną, miała w tém celu ukryte, ale my (wielcy krytycy) nie pozwoliliśmy,“—wołali oni.

Zaczęto przygotowania do ogłoszenia warunków stanowczego konkursu. Uznano od razu, że pomnik należy wystawić na placu publicznym, na otwartém miejscu, wybrano, jako najstosowniejszy ze względu na osobę naszego poety styl renesansowy, czyli odrodzenia, zaniechano zupeł-

nie myśli wzniesienia mauzoleum, lub podobnego gmachu. Najtrudniejszą jednak sprawą był wybór placu w Krakowie stosowny pod budowę tego pomnika. Większość znawców i estetyków w komitecie oświadczyło się za placem Szczepańskim, lub placem przed ratuszem, niektórzy głosowali za plantacyjami, w bliskości gmachu szkoły sztuk pięknych, jeden z członków nader energicznie przemawiał za placem przed budującym się wówczas gmachem uniwersyteckim, tak zwanym dziś: „Collegium novum,“ a wreszcie niektórzy, będący w każdym razie w mniejszości, proponowali rynek główny na przeciw ulicy Siennej, lub Szewskiej. Zanim stanowcza uchwała stanęła, znowu pewna część prasy rozpoczęła agitacją na korzyść nie najstosowniejszego punktu na rynku wprost ulicy Siennej. Za prasą poszła opinia publiczna, która, przechyliła decyzją komitetu na korzyść rynku. Ogłoszono konkurs, na który zobowiązano artystów do przesłania prac swych w modelach. Wybrano jury z powołaniem doń dwóch najznakomitszych rzeźbiarzy europejskich, wiedeńskiego artysty Zumbuscha i paryskiego Guillaume'a, ogółem sąd konkursowy składał się z 12 członków.— Ani jedno pismo przeciw warunkom konkursu, ani przeciw składowi sędziów nie protestowało. Aliści, gdy wyrok już ogłoszono i pokazało się, iż pierwszą nagrodę otrzymał autor, kryjący się na pierwszym próbnym konkursie pod dewizą „spłoszonej kraski,“ p. Dykas za model oznaczony de-

wizą „Świtez”, nowa rozpoczęła się dziennikarska kampanija, nie krakowskie jednak pisma, lecz warszawskie wybrano za pole zaczepnej walki. Panowie Kazimierze, Pawły i Gawły w korespondencyjach do pism warszawskich wypisywali niestworzone rzeczy, członków sądu konkursowego odsądzano od czci i wiary, a artystę od talentu. Nazywano wyrok niesprawiedliwym, ułożonym naprzód, rzeźbiarze zagraniczni zostali oplwani, a rezultat przypisywano intrygom „kliki Stańczyków, którzy bądź co bądź, nie chcą Mickiewiczowi wystawić godnego jego pamięci dzieła, lecz rzecz mierną i bezmyślną.

Naczytaliśmy się mnóstwa krytyk; korespondenci wynosili choćby wszystkie inne projekty, byle z pominięciem projektu p. Dykasa.

Kółko warszawskich rzeźbiarzy, z których każdy wierzył, że jego projekt był najlepszy, telegraficznie przeciw wyrokowi zanioło uroczysty protest, a pisma humorystyczne szykanowały projekt nagrodzony.

Przez czas dość długi owym korespondencyjom i powagom rzeźbiarskim wierzyliśmy, to też opinija publiczna poszła tym śladem i kamionowała „Stańczyków” krakowskich. Rozsądniejsze głosy w Warszawie zaczęły się nieśmiało odzywać: czyby owych projektów nie można było zobaczyć w Warszawie? W pismach ilustrowanych zaczęły się ukazywać reprodukcje projektów nagrodzonych i nienagrodzonych, a w końcu za staraniem jednego z rzeźbiarzy—p. Syrewicza,

została otwarta wystawa projektów konkursowych, w gmachu Resursy Obywatelskiej. — Nie powiem, abym się zupełnie zgadzał ze zdaniem sądu konkursowego, gdyż nie pojmuję dlaczego drugą np. nagrodę udzielono projektowi p. Celińskiego, kiedy od tego projektu o wiele lepsze były, nie mówiąc już o projekcie p. Barącza, który otrzymał trzecią nagrodę, lecz nawet kilka z pomiędzy projektów nieodznaczonych nawet pochwałami. Zdaje mi się, że co do pierwszej nagrody jednak nawet mowy być nie mogło o wyborze innej pracy tak dalece góruje ona po nad wszystkimi. Nie będę tu jednak wdawał się w żadną ocenę, bo innym jest cel niniejszej broszurki ¹⁾. Gdyby komitet pomnikowy nie zważał na wszelkie agitacje prasy, a raczej jéj

¹⁾ Projekty nadesłane na ten konkurs w ogóle mają dużą wartość, oprócz projektu nagrodzonego p. Dykasa i drugiego projektu tegoż artysty, za odznaczające się pod wielu względami uważam dwa projekty p. Rygiera („Maryjar“ i „Kocham was me dzieci wieszcie“), projekt p. Barącza, p. Kryńskiego, p. Kucharzewskiego, p. Syrewicza i p. Lewandowskiego. Do bardzo słabych zaś zaliczam projekt mocno protegowany przez przesławnych korespondentów krakowskich z godłem „Z pod jego dębu,“ a wykonany w Paryżu, przez rzeźbiarza Marcinkowskiego na wspólnkę z budowniczym Tomaszewiczem. Tu jeszcze dodać nie zawadzi może, że p. Dykas który był ogłoszony za plagiatora po konkursie próbnym dał prace zupełnie oryginalne i dziwnym zbiegiem okoliczności, w krótkim dość czasie po konkursie krakowskim w Rzymie,

korespondentów, może już dziś zdołałby Kraków piękny pomnik dla największego naszego poety, niestety komitet nie miał w tym względzie dość siły i po raz drugi ustąpił przed opinią publiczną, a raczej przed niesumienną agitacją panów korespondentów.

Pierwsze ustępstwo dotyczyło wyboru placu, drugie niewykonania premjowanego projektu, ustępstwo to jednak widocznie było przewidziane przy ogłaszaniu konkursu, gdyż według jego warunków udzielenie pierwszej nagrody nie pociągało za sobą konieczności wykonania premjowanego projektu w naturze, choć wymaganem było, by nagroda 1-a była przyznana „projektowi dobremu bezwzględnie, który wedle orzeczenia jury odpowiada warunkom wykonania.“ Komitet po wypłaceniu nagrody laurentowi i postanowieniu, że projekt premjowany 1-ą nagrodą wykonanym nie będzie, był w bardzo przykrém położeniu. Co dalej czynić? Było to pytanie nader trudne do rozwiązania.

Wówczas opinia zwróciła uwagę na niepolite myśli rzucone ołówkiem przez Jana Ma-

w tój niezaprzeczonej stolicy sztuki p. Ettore Ferrari otrzymuje pierwszą nagrodę za projekt pomnika Kwintyniana Selli, dziwnie w swój charakterystyce ogólnej podobny do premiowanego Dykasowskiego projektu. Z pewnością gdyby konkurs w Rzymie był wcześniejszym, posądzono by p. Dykasa, że kopiował dzieło Ferrari'ego.

tejkę, i żądała ich wcielenia, a raczej zakucia w kamień i odlania ze spiżu. Matejko stał się niejako panem położenia. Pisma niektóre wołać poczęły, aby mistrz krakowski roztrzygnął sprawę tak zawilą, aby po jego dyktowaniu i pod jego okiem wykonano pomnik, a co wykonaném będzie, będzie dobrém. Matejko mistrz niepospolity, poeta prawdziwy, myśliciel głęboki, podjął się tego zadania, jakie mu opinija publiczna, już bez podmuchu szanownych korespondentów krakowskich wskazywała. Było to trzecie, i najszlachetniejsze, zwycięztwo opinij, które jednak żadnego rezultatu, z wyjątkiem umniejszenia funduszu pomnikowego, nie przyniosło. Z trzech powołanych przez Matejkę rzeźbiarzy, dwóch wykonało modele pp. Rygier i Gadomski, lecz żaden nie stanął na wysokości zadania, przede wszystkim dla tego, że projektem tym brakowało głównie architektury, która winna być podstawą każdego pomnika publicznego, a uchybienie architektoniczne są głównymi wadami tego rodzaju dzieł sztuki.

Gdy próba ta się nie udała, a sprawa budowy pomnika zaczęła się przewlekać, znowu opinija publiczna zaczęła wskazywać marszałka Galicyi ś. p. Zyplikiewicza, jako męża, który znakomicie umiał urządzać różne uroczystości, przyjęcia, a więc potrafi załatwić i sprawę budowy pomnika. Były głosy wówczas rozsądne, które zwracały uwagę, że dyktatura w rzeczach artystycznych, i to złożona w ręce człowieka nic

ze sztuką nie mającego wspólnego, jest rzeczą niebezpieczną, i że lepiej by było, aby komitet ze swych rąk nie wypuszczał sprawy. Komitet jednak nie miał siły sprawy przyjąć na swe barki, i po raz czwarty uległ opinii publicznej, która działała raczej instynktowo, niż rozumnie, a instykt bardzo w takich razach zawodzi.

Fakt się spełnił, a prawnik i znakomity reżyser różnych uroczystości na raz został dyktatorem w sprawie arcy-artystycznej. Niestety ś. p. Zybliekiewicz nie umiał nawet napisać nowych, a na doświadczeniu poprzedniego konkursu opartych warunków przy konkursie nowym, lecz warunki dawne prawie przepisał, oznaczając termin nadsyłania modeli na dzień 1-szy Października 1887 r.

Śmierć Zybliekiewicza, która nastąpiła w Maju bardzo niekorzystnie oddziaływała na ów konkurs. Artysci nie wiedzieli, czy konkurs ma przyjść do skutku, czy władza złożona w ręce Zybliekiewicza przejdzie na kogo innego, czy komitet co postanowi w tej sprawie? Niektórzy artyści nawet podobno w skutek tej śmierci zaniechali wykonania projektów.

Komitet pomnikowy długi czas milczał w końcu przedłużył termin konkursu do 1-go Stycznia. Zdawało się, że po śmierci pełnomocnika komitetu, władza wróci do mocodawcy, to jest do samego komitetu, niektórzy w tym sensie do działania komitet zachęcali, on jednak widocznie nie poczuwał się i teraz na siłach do dźwignania na swych

barkach sprawy i poszedł drogą doradzaną przez ludzi za pośrednictwem gazet oddziaływających, na opinią publiczną i po raz piąty téj opinii uległ, udzielając nieograniczoną plenipontencyją, z równemi prawami, jak poprzednio ś. p. Mikołajowi Zyblikiewiczowi, komitetowi ścisłemu złożonemu z pięciu członków, mianowicie: z pp. Matejki mistrza prawdziwego w sztuce malarskiej, Zacharyjewicza profesora szkoły politechnicznój we Lwowie—niepospolitego architekta, hr. Przędzieckiego znanego ze swéj znajomości sztuki amatora, Jaworskiego jako reprezentanta młodzieży akademickiej, której należy się inicjatywa w sprawie pomnika i hr. Artura Potockiego. Pierwszy krok, jaki postawił ów komitet pięciu, był niestety fałszywy. Komitet, pomimo powagi imion Matejki i Zacharyjewicza, które mu nadały zupełne prawo do działania niezależnego, nie zdobył się na tę odwagę, aby projekty na konkurs nadesłane polecić ocenie wyłącznie ludzi kompetentnych, lecz do sądu powołał, chyba ze względu na drażliwą, i drażnioną przez złą wolę opinią publiczną, aż czterdzieści mniéj więcej osób i to nie z pośród specjalistów, ale że, tak się wyrazimy, z pośród publiczności; co więcej: nie oznaczył minimum sędziów kompetentnych specjalistów (czy to liczebnie, czy stosunkowo) do ogółu członków *jury*, lecz skład sądu zależał właściwie od dobrej woli wezwanych, o ile zechcieli oni mandat sędziów przyjąć. Przybyło na posiedzenie *jury* z pomiędzy wezwanych dwu-

dziestu. Przypadkowo znalazło się między nimi kilku architektów i dwóch rzeźbiarzy. Gdyby jednak ci panowie nie byli przyjechali nawet zdaleka, sąd konkursowy mógłby się być odbyć absolutnie bez udziału specjalistów. Trudno było się spodziewać więc, aby wyrok takiego sądu, że tak powiem, przypadkowego był zupełnie odpowiedni. Członkowie jednak komitetu pięciu, widocznie w ten sposób działali, pamiętając, iż mają zupełną i nieograniczoną plenipotencyją zakończenia téj sprawy w ten, lub inny sposób, sądzili więc, iż jeżeli konkurs nie przyniesie rezultatu spodziewanego, to postąpią inaczej, tak jednak, aby Mickiewicz miał pomnik godny siebie, i to w czasie możliwie krótkim.

Wyrok sądu konkursowego rzeczywiście wypadł jak najsmutniej. Nagrodę pierwszą przyznano projektowi bardzo nieszczęśliwemu, kosztownemu, projektowi, który nie spełniał warunków konkursu, bo nie zawierał, ani kosztorysu, ani koperty zapieczętowanej z nazwiskiem, projektowi estetycznie niesmacznemu, co niżej postaram się dowieść, słowem projektowi, który nawet nie miał prawa ubiegania się o nagrodę. Drugie odznaczenie otrzymał projekt o wiele szczęśliwszy, ale który również nie miał prawa ubiegać się o nagrodę: raz z tego względu, że był to projekt odrzucony już na poprzednim konkursie, z bardzo małą i nic nie znaczącą prawie zmianą, powtóre, że był on jakby imiennie złożony, gdyż występował nawet pod tą samą de-

wizą, pod którą ubiegał się o pierwszeństwo na poprzednim konkursie. Projekt nakoniec odznaczony trzecią nagrodą jest nader słaby, i chyba przez litość wynagrodzony został.

Po takim rezultacie konkursu, komitet pięciu w pierwszej zaraz chwili nie mógł ostatecznie orzec co do dalszego postępowania. Opinią publiczną znów zaczęli rozdmuchiwać ci sami panowie, którzy od początku sprawy, z zapalem godnym lepszego celu, obalamucali ją wytrwale. Zaczęto wołać, a krzyczyć, dla czego komitet pięciu milczy? dla czego nie orzeka: co dalej będzie? Następnie zaczęły się osobiste starania laureata zaszczyconego pierwszą nagrodą, aby roboty przy budowie pomnika jemu powierzono. Pukał do samego komitetu, ale gdy ten nie chciał na osoby, lecz na rzeczy patrzeć, przyjechał on do Warszawy i z dziennikarzami, przy pomocy podobny jednego z artystów malarzy, rzecz przy kolacyjkach ostatecznie załatwił. „Powiadacie że projekt mój za kosztowny, mówił laureat, a przecież ja wymiarów nie podałem (nie dodał, że to w konkursie było wymaganem) ja wam zrobię pomnik mniejszy i basta.“ Robią mu później zarzuty, że chce użyć granitu belgijskiego do budowy, który jest wprawdzie najtańszy, lecz nie tak jak inne trwały, zaprzysięga się on, że pomnik będzie dostatecznie trwały. Dla czego jednak laureat nadsyłając swą pracę na konkurs nie podał wymiarów i nie złożył kosztorysu, a dziś musi słowo honoru dawać? Dla tego, że

gdyby dał wymiary, jakie być powinny, pomnik nie mógłby być nagrodzony ze względu, że koszt przewyższałby znacznie sumę oznaczoną w warunkach, gdyby zaś oznaczył wymiary jakie dziś projektuje, model jego odrzuconoby po prostu jako śmieszny. Nie trzeba bowiem chyba dowodzić, że ozdoby i proporcje muszą odpowiadać skali pomnika.

Zresztą i w owym sędzie konkursowym jednomyślności bynajmniej nie było, za owym projektem głosowało zaledwie dziesięciu członków, a zatem nie pozyskał on nawet większości absolutnej, reszta głosów była za projektami p. Rygiera, osiem za nagrodzonym drugą nagrodą, a dwa za projektem jego odznaczonym, następnie pochwałę z dewizą „szósty“, o ile wiemy najbieglejsi specjaliści głosowali za projektami p. Rygiera, mianowicie obaj rzeźbiarze pp. Pruszyński i Gujski, oraz budowniczy z Warszawy p. Dziekoński.

Według mego zdania, projekt odznaczony pierwszą nagrodą jest pod wielu względami wadliwy. Oprócz przeładowania ozdobami, któreby czyniło bardzo niemiły efekt przy zmniejszeniu, według propozycji autora, skali pomnika, bardzo nie proporcjonalnie wygląda ustosunkowanie wielkości figur; i tak, figury najwyżej pomieszczone Mickiewicza i postaci niewieściój wieńczącej poetę są największe, figury najniżej pomieszczone są średnie, a figura poezyi na pegazie znajdująca się w środkowej kondygnacyi pomnika jest

najmniejszą. Nader nieszczęśliwem jest pomieszczenie na szczycie pomnika dwóch figur, a zupełnie śmiesznem proponowane przez autora okrycie postaci niewieściej *złocistym* płaszczem. Nie podobna tu nadto pominąć okoliczności, na którą tak słusznie zwrócił uwagę w „Gazecie Warszawskiej“ znany artysta-malarz pan Bolesław Łaszczyński, mianowicie, że artysta w projekcie swoim ks. Robaka bernardyna, tak dokładnie przez Mickiewicza opisanego w „Panu Tadeuszu,“ przedstawił jako kapucyna z brodą, nie mającego nic wspólnego z opisem Mickiewiczowskim, przez co dowiódł, że arcydzieł poety dla którego chce budować pomnik nie zna wcale.

Komitet ścisły, jako złożony ze znawców nie mógł więc tego projektu do wykonania zalecić. Ciężkie jednak było jego zadanie, bo ani drugą, ani trzecią nagrodę odznaczonych prac do wykonania również zalecić nie było podobieństwem.

Komitet zatem postąpił zupełnie samodzielnie, lecz jednocześnie prawnie i rozsądnie, skorzystał bowiem z udzielonego sobie nieograniczonego mandatu.

Uznał zatem najpierw, że żaden projekt z pomiędzy nagrodzonych wykonany być nie może, powtóre uznał za właściwe, aby powierzyć wykonanie pomnika jednemu z rzeźbiarzy nagrodzonych, i z tego powodu postanowił wybrać p. Rygiera, którego prace przy sądzeniu otrzymały tyleż głosów na pierwszą nagrodę ile otrzymał projekt p. Godebskiego. Dalej komitet uznał

za właściwe, aby p. Rygier w tym celu wykonał zupełnie nowy projekt na zasadzie myśli zawartej w swój pracy pod dewizą „szósty,“ przy współdziałaniu i wskazówkach komitetu.

Naturalnie, że chcąc sądzić ten przyszły projekt, takt, przyzwoitość i zdrowy rozsądek nakazywały zachować choć trochę cierpliwości, aż do chwili w której ów nowy projekt ukaże się na widok publiczny, a to tém więcej, gdy autor projektu „szósty“ tak objaśnia w liście do komitetu swą pracę. Powiada on, że „pod wpływem wielkich pomników Rzymu, starał się całości nadać charakter poważny, szeroki, monumentalny; z tego powodu projekt ten jest ściśle konstrukcyjno-architektoniczny. Części jego składowe nie są przypadkowemi przystawkami, ale wynikiem budowy. Styl renesansowy, przystosowany jest do całości i materiału, to jest do granitu. Figury, jako jedyny tu ornament, (bo drobiazgów autor unikał) są treściwie związane z całością i dopełniają sylwety monumentu, znaczenie figur starał się on również uplastyczyć prosto i zrozumiale dla każdego. Figura Mickiewicza jest w wieku młodszym, z chwili największej jego poetyckiej działalności, kiedy myśl jego i duch jego wieszczy, wolny od wpływów postronnych, sięgał do wyżyn, z kądem wybranym natchnienie spływa. W lewej ręce trzyma zeszyt dzieł swoich, kierując ku sercu, które je natchnęło, w prawej pióro. Kostium tak zastosował artysta, aby jednocześnie był klasyczno-

monumentalny, nie zacierając charakterystyki, kostiumu epoki i wyrazu poetyckiego. Sylweta na wszystkie strony opracowana, jest estetyczną i nie zmienia, nie zatracą właściwego swego charakteru. Figura frontowa przedstawia naród, na tablicy w stylu renesansowym, piszący imię wielkiego poety „Adam.“ Grupa lewa od widza wystawia „poezyją,“ grupa prawa „naukę.“ Postacie młodzieńcze, w obu tych grupach, uplastyczniają tę młodzież naszą, czytającą i studjującą nieśmiertelne dzieła poety, młodzież, która uniesiona pięknym liryzmem, natchnieniem i głęboką myślą dzieł mistrza, dała tak piękną inicjatywę uczczenia monumentem ich wielkiego autora.

„Starałem się, pisze p. Rygier, przez grupy i figury scharakteryzować działalność Mickiewicza, jako poety, oraz profesora i myśliciela. W postaci otaczające monument, starałem się wprowadzić różnorodność, tak pod względem płci jak wieku, aby mimo nieodzownej w monumencie równowagi i symetrii, nie było nudnej monotonii: kobiéta, kobiéta i kobiéta.“

Pan Rygier zgodził się na warunek komitetu ścisłego, iż wypracuje nowy projekt w jednej trzeciej naturalnej wielkości, że chętnie korzystać będzie z uwag komitetu, i stosownie do nich w projekcie swoim wprowadza pewne zmiany, a nakoniec, że zobowiązuje się w ciągu lat czterech postawić pomnik, i wykonywać go na miejscu w Krakowie.

Stosownie też do téj deklaracji, spisano w dniu 30 Marca r. b., to jest w sam Wielki Piątek, punkty przedugodne mającej się zawrzeć formalnej umowy pomiędzy komitetem i artystą. Zdawałyby się, że sprawa tym sposobem nader pomyslnie załatwioną została, że komitet któremu ją zlecono, spełnił uczciwie swe zadanie, a zatem uznanie ogólne zyskać by sobie winien, a bądź, co bądź, należałoby przynajmniej poczekać na wykończenie projektu przez p. Rygiera, i wówczas komitetowi dopiero przyklasnąć, albo poradzić, aby inną poszedł drogą. Dziś, o ile my sądzić możemy, sprawa jak powiedzieliśmy stoi dobrze. Imiona członków komitetu ścisłego, idących w swych uchwałach z sobą w zgodzie dają gwarancją, że poprowadzą rzecz uczciwie, i że pod ich kierunkiem pomnik wykonany, odpowiadać będzie warunkom piękna, głębokiej myśli i techniki.

Matejko przez swe własne projekty zdał chyba dostatecznie egzamin, że pojmuje głębokość myśli, profesor Zacharyjewicz jest architektem niepoślednim.

Wprawdzie my, którzy umiemy rozprawiać o komedyjopisarzach, lub komedyjantach francuzkich, lub niemieckich, może nie umielibyśmy wymienić ani jednej pracy tego architekta, ale świat artystyczny zna dwie przynajmniej jego prace, które dają mu bezsprzecznie tytuł znakomitego artysty i technika. Jedną z nich jest pałac arcybiskupów dyzunickich w Czerniowcach

na Bukowinie, drugą gmach politechniki lwowskiej. Pierwszy z tych gmachów ściąga nawet do Czerniowców turystów, którzy się przedewszystkiem zachwycają wspaniałą, we wschodnim stylu zbudowaną kaplicą. Drugi pod względem zewnętrznym, zbudowany z wielkim gustem i w proporcjach nadzwyczaj harmonijnych. Wnętrze jego odznacza się zaś wybornym rozkładem, oświetleniem właściwem, salami pięknie ornamentowanymi, szczególnież zaś zwraca uwagę wielka sala akademicka i piękny obszerny widny przedsionek frontowy, ze wspaniałymi wschodami. Oko więc profesora Zacharyjewicza, który jako mieszkający stale we Lwowie, uprosił zdolnego architekta krakowskiego p. Stryjeńskiego do czuwania nad architektoniczną stroną pomnika, niezaprzeczenie ważną, daje rękojmię, co do téj strony, przyszłego monumentu. Inni członkowie niezawodnie pamiętać będą o tém, czego od pomnika ogół żąda, a reprezentant młodzieży, chyba by nie pozwolił, aby przyszły monument miał być błady i bezmyślny. Nazwisko nakoniec wykonawcy pomnika, p. Teodora Rygiera warszawianina, poręcza za wykonanie artystyczne pod względem rzeźbiarskim. Prace dotychczasowe tego artysty świadczą o jego niezaprzeczonem wielkim rzeźbiarskim talencie. Nie przeceniamy jego zdolności architektonicznych, tak nieodzwonnych przy samodzielném projektowaniu publicznego pomnika, owszem powiemy, że na architektóre żadnego z projektów wypracowanych na

Mickiewiczowski konkurs się zupełnie nie zgadzamy, chociaż projekt z dewizą „szósty“ o ile go znamy z reprodukcji „Kłosów i Tygodnika Ilustrowanego,“ wydaje nam się właśnie pod względem architektonicznym najlepszym i bardzo poważnym. Pod względem architektury jednak wiemy więcej pp. Zacharyjewiczowi i Stryjeńskiemu; co do rzeźb, co do figur, do ich zgrupowania, do modelowania głowy, tak głównej postaci, jak figur zdobiących piedestał, zupełną pokładamy ufność w talencie tego wyrobionego już artysty. Każda z pod jego dłuta wyszła postać ma pewne zacięcie klasyczne, bez żadnej sztywności, a nawet z niezmiernym wdziękiem. Nawet kamień, nasz zwykły piaskowiec, p. Rygier umiał zawsze ożywić takim wdziękiem, że nieraz za marmury byśmy go nie oddali. Że przy wykonaniu pomnika dla Mickiewicza p. Rygier zechce dołożyć całej pracy, nie będzie szczędził nowych studyjów i w pełni ukaże swój talent, już z tego dowód czerpiemy, że pomimo różnych przeciwności walczył zawzięcie dla pozyskania pierwszeństwa w tych zapasach, i wykonał dotychczas już sześć projektów, a właśnie wybrany przez komitet ścisły jest rzeczywiście „szóstym“ w ich rzędzie. Jeżeli byśmy mieli nawet coś przeciw osobie wykonawcy, to w obec wyboru nie osób, lecz dłuta, winniśmy z uszanowaniem zaakceptować wyrok komitetu. A jednak decyzja o której tu mówimy, nie została dobrze przyjętą przedewszystkiem przez prasę, a z ko-

lei przez opinię publiczną. Decyzycja o której przyspieszenie z takim zapalem wołały nasze pi-sma, nie podobała im się zupełnie *).

Dla czego? trudno doprawdy odgadnąć. Przecież nie będzie budować pomnika Mickiewiczowi ośmieszona „spłoszona kraska,“ przecież komitet nie powierza wykonania w ręce „protegowanego wielkich panów.“—Przecież nie będzie go wykonywał młody niedoświadczony rzeźbiarz, ale artysta, który pracą zdobył sobie dość rozgłośnie już imię. Prasa szczególniej Warszawskiej, i to tym razem, bez specjalnych podmuchów krakowskich, w większości swojej, widocznie natchniona wizytą p. Godebskiego, rzuciła się, formalnie, zażarcie, już nie tylko na decyzję komitetu, lecz na sam komitet ścisły. Odsądziła go od czci i wiary, zapomniała nawet o tak szanownej i zasłużonej osobistości jak Matejko, nie krępowała się w słowach i nie liczyła się, z żadnemi nawet względami, na które tak często bywa drażliwą, a publiczność obalamuwała najfałszywszemi informacyjami. Nawet jeden z poważnych tygodników literackich, którego kierownik zasiadał w komitecie (obszerniejszym) pomnikowym, pozwoliło swemu (tak często naduży-

*) W tem miejscu zaznaczamy tylko, że nie możemy się zgodzić z p. Witkiewiczem malarzem, autorem artykułu niedawno zamieszczonego w dodatku do „Kraju“ jakoby u nas rzeźba tak nisko stać miała.

wającego dobrej opinii tego pisma) felijetoniście, bezczęście ludzi zacnych, prawych i rozumnych! A pisma humorystyczne zapomniały o wszelkiej przyzwoitości i wydrwiwały co na drwinki nie zasługuje.

Może kto powie: ale przecież to nie cała prasa, nie cała nawet prasa Warszawska pozwala sobie na takie swawolne harce. Zapewne, temu nie przeczyimy, i tak złego nie mamy o naszej prasie wyobrażenia, ale niestety cała prasa nasza milczy, nie stanie w obronie dobrej sprawy, boi się stanąć w kolizyi ze śmiałkami, którzy się rzucili i na komitet, chyba tylko za to, że działał według swego przekonania, na mocy danej mu plenipotencji. Są tacy, którzy niedość, że ganią bez uzasadnienia i krytykują bez znajomości decyzją ludzi, którzy zdanie swoje oparli na silnych zasadach i na znajomości przedmiotu, ale którzy nawet śmiać wzywać komitet, aby na ich skinienie decyzją swoją zmienić, cofał to, co już stanowczo orzekł. I dla czegoż to ma on cofać swoją decyzję? dla tego wołają, bo to jest rzeczą śmieszną po prostu, aby pięciu ludzi obalało wyrok czterdziestu. Przepraszamy. Przedewszystkiem zestawienie cyfr jest fałszywe.

Wyrok sądu konkursowego bynajmniej nie zapadł 40-tu głosami, lecz jak to wyżej nadmieniliśmy zaledwie 10-ciu głosami. Powtóre, według upoważnienia, jakie otrzymał komitet ścisły, miał on zupełne prawo konkursu ogłoszonego przez ś. p. Zybkiewicza, nie akceptować nawet,

wybrać artystę według swego uznania, i temu polecić wykonanie pomnika, według swych wskazówek.

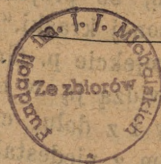
Komitet z tego prawa nie skorzystał, i to zapewne z dwóch powodów: 1) aby nie narażać na zawód artystów, którzy do pracy na ten konkurs się zabrali i 2) aby zyskać większy jeszcze materiały do ocenienia artystów i wyboru odpowiedniej siły do podjęcia wielkiego zadania budowy pomnika dla największego z poetów naszych. Akceptując jednak komitet działanie ś. p. Zyblikiewicza nie miał żadnego powodu, a tém mniej obowiązku, autorowi odznaczonego pierwszą nagrodą projektu powierzać wykonania pomnika, bo tego bynajmniej warunki konkursu nie wymagały, i twierdzenie, jakoby wyrok sądu konkursowego miał rzecz stanowczo rozwiązywać, jest niezgodne z prawdą. Dla czego zresztą te same pisma tak gwałtownie żądają, aby wyrok sądu konkursowego był stanowczym, które przy konkursie, w którym pierwszą nagrodę otrzymał p. Dykas za swą pracę pod dewizą „Świtez”, z równym zapałem wołały o unieważnienie konkursu? Pytanie zachodzi czegooby owe pisma żądały od komitetu ścisłego, gdyby nagrodę sąd konkursowy przyznał projektowi z dewizą „Prawdę a pracą,” wykonanemu przez równie jak Rygier nieustraszonego zapaśnika konkursowego p. Dykasa, a którego projekt sąd konkursowy zaliczył również do 8 najlepszych. O! wówczas wołanoby zapewne: „Trzeba unieważnić wyrok!

Czyż komitet ścisły, któremu nadano tak szerokie atrybucyje może pozwolić na to, aby pomnik stawiał „protegowany panów, ulubieniec Stańczyków, aby Mickiewicz miał pomnik blady, bezmyślny i t. d.!” A wołano by tak, bez względu, że nie widzianoby owego projektu. Byłby on naturalnie bezmyślnym, bo projektował go ośmieszony autor „spłoszonej kraski.” A gdzież owa wielka myśl w projekcie p. Godebskiego? czyż szanowni krytycy widzą ją w owym wieńczeniu Mickiewicza z góry i z dołu, czy w owym pegazie wyjeżdżającym z piedestału, czy nakoniec w ks. Robaku przekomenderowanym do kapucynów? Ja przyznaję się otwarcie, że owej wielkiej i szczytniej myśli nie widzę w tym projekcie. Dla czego największy grzech Dykasa w projekcie złożonym z dewizą „spłoszonej kraski,” że poeta siedzi, a nie stoi, jest u p. Godebskiego zaletą, gdy dodał mu jeszcze postać w złocistym płaszczu wieńczącą wieszczą? Dla mnie piękność pomnika polegać winna na dwóch warunkach, z których żadnego nie posiada projekt p. Godebskiego: 1) na pięknej a prostej architekturze i 2) na wykonaniu po mistrzowsku górującej nad wszystkiem postaci Mickiewicza.

Sądzę więc, że komitet, jeżeli nie doszedł jeszcze do celu, to bądź co bądź wybrał właściwą drogę, i nią krocząc, do celu dojdzie, bo dojść musi.



My powtórzyć tu tylko musimy jeszcze, że ze strony całego społeczeństwa należy się wdzięczność komitetowi ścisłemu, za kroczenie drogą rozumną, do celu, którego spełnienia on zarówno z nami pragnie gorąco.



Karl

1812

Joseph

U ROKU 1914.

ANU NIEMIECKIEGO
Ć NIŻ OBAWĘ.

F

8946